

CO DZIEŃ NIESIE?

CZERWIEC

28

Sobota

Dziś: Ireneusza B. M.
Jutro: Piotra i Pawła

Wschód s. o g. 5.17
Zachód s. o g. 7.59
Wschód ks. 1.58 p.
Zachód ks. 4.09 p.
Dług. dnia 16 g. 42 m.
Ubyło dnia 0 g. 01 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galeria sztuki, park im. Sienkiewicza (zbiorowa wystawa malarstwa, grafiki i rzeźnictwa), otwarta od 10 r. do 8.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski
„300 kilometrów na godzinę” i „Lekarz mimowoli”
w parku Staszica:
„Handel na żony”

Teatr Popularny:
„Droga do piekła”

Teatr letni „Scala” w ogródku Variete.
„Casino”:
„Taniec złota i nędzy”

„Luna”:
„U progu gilotyny”

„Odeon”:
„Karuzela życia”

„Grand-Kino”:
„Zakazane miasto”

Kino współdz. pracown. państwowych:
„Umierające narody”
i seria p. t. „Iskra Nienawiści”

„Nowości”:
„Ognista akrobatka”

Grand-Kino.

Ceny miejsc mocno niższe.

Norma Talmadge

Thomas Meighan

w dramacie egzotycznym

Zakazane miasto

SANDAŁKI

skoro chody,
pantofle domowe
zakopciańskie,
pantofle

Petersilge
Piotrkowska 92.

BRAUN

Południowa 23
Specjalista chorób
skórnych i wener.

Przyjmuje 1-2 i 5-7
Panie 4-5.

Gehenna kolejowa.

O pociąg z Koluśzek do Łodzi.

Miedzy godzina 12 minut 10 w nocy i 6 minut 35 rano nie odchodzi z Koluśzek w kierunku Łodzi żaden pociąg osobowy, że zaś przez ten czas przychodzi do Koluśzek co 7 czy 8 pociągów osobowych z różnych stron, nagromadza się przeto na dworcu w Koluśkach taki tłum podróżnych wszelkich klas, płci, wieku, narodowości, że nie jest w stanie się pomieścić — o miejscach do siedzenia dla wszystkich niema mowy — w niewygodnych salach dworca koluśkowskiego, ani wlo do Łodzi o godzinie 6.35 rano idącego do Łodzi o godz. 6.35 rano. Niedogodność ta daloby się łatwo usunąć przez dodatkowe uruchomienie z Koluśzek do Łodzi i z powrotem pociągu, który przybywszy do Koluśzek zaraz po pół nocy, czeka na odjazd do 6 i pół rano. Pociąg ten w ciągu 6 i pół godzin zdażyłby niewątpliwie pojechać do Łodzi i wrócić do Koluśzek na czas, gdyby to nie było możliwe z jakichkolwiek względów, można by pociąg ten towarowy, wychodzący z Koluśzek około godziny czwartej rano, dopięć parę wagonów osobowych. Pociąg towarowy Łódź bez zatrzymywania się do Łodzi, dokąd przychodzi o 5 rano. Skróciłoby to o połowę czas niepotrzebnie dłużenia się w Koluśkach całej masy podróżnych

FELJETONIK SĄDOWY.

KOŁCZAK W NOWEJ ROLI.

Wiosna — łagodny pomost między zimą a latem — minęła bezpowrotnie. Brutalne w swym bezkrotnym skwarze lato położyło swa ciężką łapę na miasto.

Zalane stołcem trotuary są jakby obumarłe. Ludzie przebiegają z jednej strony ulicy na drugą, kryjąc się przed rażącymi promieniami słońca pod cieniste skrzydła wysokich domów — by znów zmoczeni do nłki przez gorliwego podlewacza ulic, wrócić na słoneczny chodnik...

W tym właśnie okresie, kto ma tylko trochę wolnego czasu i wolną od protestów-plajtowych interesów, głowę — stara się uciec do parków miejskich, by zażyć pełną piersią chłodu i powietrza.

Lecz nadzieje jego zostają wystawione na ciężką próbę.

W parku Poniatowskiego, po kilkugodzinnych poszukiwaniach i wypadkach ze ścigającymi się rowerzystami, nawet najlepszy i najwytrwalszy badacz kawałka cienia nie znajdzie.

Zato w parku Sienkiewicza i Kolejowym uciekinier nabierze pełną piersią, przytępowego z budujących się gmachów.

Pozostaje park Staszica. Lecz i nim niedługo się cieszyć można. O godzinie ósmej opróżnia się park — teatr letni obrat sobie tam rezydencję.

Istnieją jednak szczęśliwcy, mogący sobie pozwolić mimo wygórowanych cen pasko-plastów podmiejskich, na wyjazd na wieś.

Lecz wśród tych szczęśliwców, istnieją i nieszczęśliwi. Są nimi mężczyźni, których miejskie interesy, narażają na ciągły kontakt z tramwajami podmiejskimi.

Trzeba mieć zaiste żelazne nerwy, aby móc przetrzymać te dojazdy...

Pan I. K., mieszkający wraz z rodziną w Admówku i dojeżdżający co drugi dzień do Łodzi, należał do tej kategorii ludzi, którym wojna mocno nad-szarpała nerwy...

Ścisł i upał, panujące w tramwaju, tłaczącym się ku Łodzi, tak go rozstroili, że nie czuł wcale, jak jakiś dowiecny a wytrwały młodzieniec, po kolei wy-ciągał mu z kieszeni: portfel, zegarek i... paczkę „Grand Prix”.

Przytomniejszy jednak od p. I. K., sąsiad jego, zauważył tajemnicze manipulacje młodzieńca i oddał go w ręce policy Operator: Ignacy Kołczak skazany został na 1 miesiąc więzienia.

Zółwie tempo P. K. O.

Pocztowa kasa oszczędności, in-stytucja ze wszech miar zasługująca na uznanie, zbyt mało dba o Łódź, co się odbija niemięnie zarówno na obrotach kasy w Łodzi, jak na liczbie uczestników kasy — Łódzian. — Pociąg bowiem Łódzianin będzie się zapisywał do kasy, skoro, przekazując lub odbierając pieniądze z Warszawy, ma czekać co najmniej dni kilka na załatwienie odpowiednich formalności. Tak wielkie miasto jak Łódź, mogłoby robić wielkie obroty z kasa, gdyby kasa uznała za możliwe otworzyć w Łodzi oddział o takich prawach, z jakich korzysta Warszawa, Poznań, a bodaj i Kraków lub Lwów. To jest, gdyby oddział ten miał prawo regulować na miejscu czek i lub odsyłanie ich do Warszawy. Przed wybudowaniem własnego gmachu przez PKO. nie jest to możliwe, a jak dotąd, nikt zdaje się nie myśli o budowie tego nieodzownego budynku. Obecnie, gdy tłumy bezrobotnych czekają pracy, rozpoczęcie budowy miało by wielkie znaczenie.

Maturzyści 8 kl wyższej szkoły realnej.

W roku bieżącym skończyli 8-kl. wyższą szkołę realną K. Wiśniewskiego następujący uczniowie:

Abramowicz Mieczysław, Ajtenberg Józef, Berman Izrael, Borensztajn Abram, Burakowski Stefan, Pinkielkraut Henryk, Gibralter Henryk, Goldszajn Michał, Hendeles Roman, Iwiński Józef, Ickowicz Marek, Icksohn Aleksander, Kaczuba Stanisław, Kaizer Juliusz, Kaszub Michał, Kruglański Isai, Lipszyc Roman, Mazur Paweł, Poswolski Naum, Prajzencanc Ludwik, Rajngold Samuel, Rabinowicz Leon, Reznier Aleksander, Rozen Leon, Rajtberger Adolf, Rozenblatt Paweł, Serejski Maks, Szmerlowski Henryk, Wojtczak Marian, Lakhaim Juliusz.

W dniu 26 czerwca o godz. 3-iej w nocy po długich i ciężkich cierpieniach zmarł mój najukochańszy mąż, nasz ojciec, brat, kuzyn i wujek

B. P.

Juliusz Ejdys

przeżywszy lat 61.

Wyprowadzenie drogi nam zwłok odbyło się w piątek dn. 27 czerwca o g. 3 p.p., ze szpitala miejskiego przy ul. Drewnowskiej Nr. 75, o czym zawiadamia zrozpaczona

Rodzina.

Trzeba demobilizować Łódź.

Sytuacja, iaka wytwarza się w Łodzi nie upoważnia do najmniej szei nadziei. W niedalekiej przyszłości mogła nastąpić zasadnicza poprawa. Stan gospodarczy, w jakim po kilkuletnim okresie inflacji znalazła się Polska, nie jest tego rodzaju, by mógł się zmienić z dnia na dzień, ani z miesiąca na miesiąc.

Sa wprawdzie tacy, którzy twierdzą, że Łódź i przed wojną, co pewien czas przeżywała kryzys i zawsze zwycięsko wychodziła, ale optymiści ci nie chcą widzieć tego, że kryzys obecny, nie może być przyrównany do żadnego z kryzysów przedwojennych. Rok nieurodzaju na obszarach imperium rosyjskiego zmniejszył spożycie wyrobów łódzkich i wywoływał kryzys. Najbliższy urodzaj stwarzał z powrotem koniunkturę. Dzisiaj przyczyny kryzysu tkwią nie tylko w zaniku spożycia, ale również w całkowitem wyczerpaniu się płynnych kapitałów dla sfinansowania produkcji i jej zbtyu.

Przeišciowe okresy krótkotrwałego ożywienia sa i teraz możliwe. Nie wolno tylko przewidywać do nich poważniejszych nadziei i oddawać się opty-mizmowi.

Jedno należy uznać za pewnik niewzruszony. O ile może przetrwać włókienniczy okręg łódzki, nie jest za wielki w porównaniu z potrzebami rynku wewnętrznego i tylko w nielicznych gałęziach potrzeby te przerasta i

nadwyżkę normalnej produkcji musi eksportować, a tyle armia robotnicza, iaka w ostatnich latach garnizonem stała w Łodzi, jest stanowczo grubo liczebniejsza niż potrzeba normalnej w Łodzi produkcji.

Nie zapominać, że przez kilka lat pracowało się u nas na dwie i trzy zmiany, dając zatrudnienie znacznie większej ilości rak robotczyc niż wymaga tego praca na jedną zmianę, która na długo stanowił będzie szczyt tego, co Łódź może pod względem uruchomienia osiągnąć.

Ten przeto materiał, który znalazł zatrudnienie przy wviałkowych zmianach, w Łodzi nadal na zatrudnienie liczyć nie może. Nietylko ten, ale i pewna część tych, którzy dotychczas znajdowali zatrudnienie przy normalnej zmianie, gdyż należy uwzględnić fakt, że przemysł nasz pod względem technicznego rozwoju jest daleko w tyle i że będzie musiał się dostosować do ostatnich form organizacyjnych, które umożliwiała przy niezmniejszonej produkcji bardzo znaczna redukcja sił robotczyc.

Łódź musi się zdemobilizować. Odsuwanie tej smutnej konieczności przez budzenie i podtrzymywanie nieczemu nieuzasadnionego optymizmu stanowi swego rodzaju przestępstwo wobec mas robotniczych, które łatwo mogą znaleźć się na bruku łódzkim w sytuacji wrecz tragicznej. Ponadto trzeba pamiętać i o tem, że w czasie in-

fłacji powstało bardzo wiele warsztatów pracy o charakterze wybitnie przejściowym. Jednostkowym, które skończyły już swa rolę i więcej nie rusza. Rząd i kapitał mogą pomódz przemysłowi z czasem do podjęcia normalnej produkcji, ale nie pomoga mu nigdy do zatrudnienia pozostającej w Łodzi pełnej armii robotniczej.

Błoby bardzo pożądanem, gdyby miarodajne sfery przemysłowe w łonie swych zawodowych organizacji przystąpiły do opracowania planu tej demobilizacji, by bez ogródek ustaliły cyfry tych, którzy w najlepszych warunkach, przy pełnym uruchomieniu przemysłu na jedną ośmiogodinną zmianę, mogą w Łodzi liczyć na pracę i zarobek. Cyfry te należy podać do wiadomości zarówno rządu, jak i reprezentacji robotniczych. Wtedy przemysł do pewnego stopnia uwolni się od odpowiedzialności za los bezrobotnych. O całkowitem uwolnieniu się od tej odpowiedzialności mowić być nie może, gdyż nie kto inny, tylko przemysł mobilizował ta armię. Słusznem jest, by przynajmniej koszt demobilizacji ponieść.

Za kilka miesięcy nadejdzie zima. Zima ta może być straszną dla tych, którzy pozostaną bez zarobku. Dziś jeszcze czas byłby myśleć o opuszczeniu Łodzi i rozważaniu się za innym sposobem zarabkowania, w zimie może być dla wielu za późno.

Błędne koło zatargów w przemyśle.

Dyrekcja fabryki Jakóba Mandelbaum, wliczyła robotnikom należność za urlop według własnego uznania. Po otrzymaniu pieniędzy robotnicy skontaktowali się z właścicielem i o wiele więcej pieniędzy.

Wobec tego zwróciła się do właściciela fabryki delegacja z prośbą o wyrównanie wynagrodzenia.

Podług dowolnego obliczenia dyrekcji, robotnicy otrzymali przeciętnie 15 złotych mniej, niż im się należało.

Po dłuższych pertraktacjach dyrekcja zobowiązała się wypłacić robotnikom różnicę

Administracja firmy Reingold i Rolman, obliczyła robotnikom urlop nieprawidłowo, gdyż wliczyła dni świąteczne oraz niektórym robotnikom wliczyła czas choroby.

Ponieważ administracja firmy nie chciała porozumieć się w tej sprawie z delegatami robotników, ci skierowali sprawę do inspektora ratu prac.

Na konferencji przedstawiciel firmy zobowiązał się do wypłacenia różnicę zgodnie z przepisami ustawy.

W fabryce Nirenberga przy ulicy Pańskiej administracja nie chciała przwiać do prac dwóch robotnic po przerwie spowodowanej chorobą, przyczem nie chciała zapłacić im za dwutygodniowe odrobienie tytułu wypowiedzenia prac, i za urlop.

Gdy nie pomogła interwencja związku, sprawę skierowano do inspektora pracy, gdzie dyrekcja fabryki obowiązała się wypłacić robotnicom za urlop i za dwutygodniowe wypowiedzenie.

Jak kalkuluje elektrownia łódzka.

Jedna z większych firm przemysłowych w Łodzi buduje obecnie własną elektrownię. Prace są już dość daleko posunięte i w niedalekiej przyszłości rozpocznie się montowanie sprowadzonych maszyn i instalacji.

Zarząd tej firmy spodziewa się w ten sposób osiągnąć bardzo znaczne oszczędności w budżecie obrotowym i produkcji. Umowa bowiem o dostawę maszyn do wy-

tworzenia energii i całkowitej armatury została z zagraniczną firmą zawarta na takich warunkach, że firma łódzka, poczynając od zmontowania urządzenia, będzie raty w wysokości pobieranych przez elektrownię łódzka opłat za prąd, które to opłaty wspominana firma obecnie za prąd płaci. Eksploatacja zaś elektrowni własnej kosztować będzie stosunkowo bardzo mało w porównaniu

z dzisiejszymi cenami prądu z elektrowni łódzkiej. W ten sposób za kilka lat firma znajdzie się w posiadaniu własnej, doskonałej urządzenia elektrowni, nie ponosząc w tym czasie wiele większych kosztów, niżby ponieść musiała, pobierając energię elektryczną w dalszym ciągu z elektrowni łódzkiej. Także jedna nienajmniejsza przyczyna obecnej drożyzny produkcji przemysłowej.

Nieporządki na miejskiej stacji telefonicznej.

Miejska stacja telefoniczna pozostaje w nocy bez żadnej kontroli i dozoru. Skutkiem tego bardzo często niema sposobu otrzymania połączenia, gdyż najwidoczniej dyżurnie telefonistki, nie spodziewając się sygnałów, zwracają niedostateczną uwagę na swe rejon.

Otrzymujemy skargi, że w godzinach nocnych w wielu wypad-

kach na zgłoszenie się telefonistki trzeba wyczekiwać po 10 i więcej minut, nawet w wypadkach nagłej potrzeby, jak zawezwanie pogotowia ratunkowego, straży ogniowej, policji etc.

Stan taki jest, niedostateczny. Spółka telefoniczna musi znaleźć środki na utrzymanie na stacji

miejskiej kontroli o każdej porze dnia i nocy. Jeżeli zaś uczynić tego nie może, winna przynajmniej istniejące sygnały świetlne na noc zastąpić instalacją sygnałów dźwiękowych, któreby przemawiały telefonistkom do słuchu, jeżeli nie dałoby się tego uczynić przez

Dla pięknych żodziańek.

Dlaczego kobiety palą?

Miłość i nikotyna.

Popęd miłosny i chęć używania tytoniu występują mniej więcej w tym samym wieku. I jedno i drugie liczy się wówczas do zakazanych owoców. W ostatnich latach ukazała się w Wiedniu ogromnie zajmująca książka, napisana przez ginekologa d-ra Hofstädtera, p. t. "Kobieta, która pali". W książce tej autor wykazuje związek pomiędzy paleniem tytoniu, a wrażliwością erotyczną szczególnie u kobiet.

Ziele tytoniu zostało początkowo sprowadzone do Europy, jako środek leczniczy. Tabake stosowano przeciwko bólowi głowy. Jan Nicot w 1560 r., jako francuski poseł w Portugalii posłał do Francji liście tytoniu pewnej znakomitej damie, polecając jej jako doskonały środek leczniczy przeciw rakowi piersi. Już w o tym czasie rozumiano, że pomiędzy używaniem tytoniu, a życiem seksualnym istnieje związek. Mniemano w klasztorach włoskich polecano palenie tytoniu, aby ich ustrzedz łatwiej od innych erotycznych pokus.

Książka d-ra Hofstädtera jest przez to specjalnie interesująca, że zawiera liczne fakty z jego praktyki. Lekarz ten stwierdza, że szczęśliwa i zadowolona kobieta nie pali, albo przynajmniej nie pali nałogowo. Kobieta z nateżeniem pracująca fizycznie, nigdy nie jest namiętna palaczka.

Według opinii niektórych uczonych palenie jest protestem kobiety niezadowolonej ze swojej roli, jest symbolem 'samodzielności i swobody w dziedzinie seksualnej. Niektóre kobiety z palenia papierosów czynią nową drogę kokiety, ponieważ zapalanie i palenie papierosa daje im sposobność do wdzięcznych poruszeń i efektownych pozycji.

Specjalną interesującą grupę palaczek tworzą t. zw. pyramonki, którym specjalną przyjemność robi zapalanie papierosa, spalanie się i wygasanie żaru. Takie kobiety zużywają mnóstwo papierosów niszcząc je tylko, ale nie wypalając.

Dr. Hofstädter opowiada o następującym wypadku z swojej praktyki.

Pewna 20-letnia, uderzająco piękna dziewczyna, jest od 3 lat sekretarką pewnego bankiera, przyczem pracuje tak usilnie, iż stała się dla swego szefa niemal nieodzowną. Zna tego pana, zazdrośna o sekretarkę, zauważyła w czasie swoich krótkich wizyt, że ma zapalać swojej sekretarce papierosa. Bankier, który sam dużo palił, zauważył, że sekretarce je

go pracuje wtenczas najlepiej, kiedy również sama pali. Kiedy zaś nie pali, tempo pracy jej jest o wiele słabsze. To zapalanie papierosów nie podobało się zazdrośnej żonie i wymogła na męża, który w żaden sposób nie chciał oddać 'ak doskonałej siły biurowej, że przestanie podawać swojej sekretarce ognia do papierosa. Od tego dnia bankier przestał w kancelarii palić, udając, że jest chory na gardło. Ale panna paliła sobie spokojnie d. lej.

I oto wyszło na jaw coś zadziwiającego: panna pali tylko wtedy, kiedy szef biura jest w biurze i podaje jej ognia do papierosa. Po za biurem nigdy nie pali i sama sobie nigdy nie zapala papierosa. Ilekroć szef ma jej coś dyktować, albo wyjaśnić jakąś rzecz, która winna potem samodzielnie opracować, urzędniczka bierze zawsze papierosa do ust i spogląda na niego prosząco, tak, iż musi jej podać ognia. Bankier próbował częstość ją cukierkami, ale go wyśmiała. Kiedy zaś pewnego razu odmówił jej zapalenia papierosa, praca jej szła tak źle, że musiał jej znowu podać ognia.

Ponieważ małżonka bankiera robiła w domu coraz większe awantury, żądając stanowczo, aby to zapalanie papierosów ustało, więc zrozpaczony mąż zwrócił się do d-ra Hofstädtera z prośbą, aby ten wpłynął na sekretarkę. Wówczas urzędniczka wyznała, że kocha swojego szefa i pragnie dla niego pracować, nie żądając nic więcej, jak tylko, aby jej zapalał papierosa. On robi to tak ładnie i elegancko, że sprawia jej prawdziwą rozkosz.

Wówczas lekarz wytłumaczył pannie mękę męża i żony i starał się wbić ją w ambicję, mówiąc, że taka piękna i młoda dziewczyna, nie powinna marnować życia na kochanie się w żonatym mężczyźnie, który kocha przecież swoją żonę i dziecko. Ponieważ to zapalanie papierosów niestychało nie drażni bankierową, więc byłoby wskazane, aby sekretarka nie chciała stać się powodem ciągłych starć małżeńskich, w biurze od palenia papierosów się odzwyczaiła. Urzędniczka z zropaczona młoda oświadczyła, że gotowa jest wyrzec się palenia, byle tylko pozostać w biurze i pracować przy boku uwielbianego szefa. Istotnie od tego dnia sekretarka przestała palić.

Minał tydzień i żona bankiera była zadowolona ze swego zwycięstwa. Po upływie miesiąca zaś coś nowego — teraz bankier nie mógł pracować i zrozpaczony przyszedł o poradę do lekarza. Panna już nie pali i wobec tego nie ma okazji do owego proszącego

go spojrzenia, które bankierowi stało się do życia i pracy koniecznym. Próbowal je wywołać cukierkami, ale to nie pomogło, za to po magają pocałunki. Praca idzie do skonała, bankierowi się zdaje, że teraz dopiero życie się dla niego zaczyna. Co ma począć?

Obecnie co dwa tygodnie bankier odbywa kilkudniową podróż w sprawach handlowych, w czasie których biuro jest zamknięte i urzędniczka nie zjawia się. Żona nie domyśla się niczego, jest zadowolona, że nareszcie skończyło się to "zapalanie papierosów".

Urugwajczycy faworytami paryżanek.

Mistrzostwo świata w piłce nożnej, otrzymała na Olimpiadzie w Paryżu drużyna południowo-amerykańskiej republiki Urugwaj.

Gra jej pełna wdzięku i elegancji była podziwiana przez paryżanki, które z zapartym oddechem śledziły świetnych graczy, zbudowanych na miarę Fidiasza.

Urugwajczycy w czasie pobytu w Paryżu byli trzyniani w ogromnej dyscyplinie. Jak opowiada plotka paryska znajdował się pomiędzy nimi starszy i doświadczony mentor, który czuwał, aby południowo-amerykańscy chłopcy nie "wyszli z formy". Nie wolno im było wziąć do ust ani kropelki wina, a spoglądanie na kobiety było uważane za zbrodnie przeciw sponowi i ojczyźnie.

Trudniejszy był drugi zakaz wobec postawy paryżanek i całego mnóstwa przyjeżdżających kobiet, które prześcigały się w uprzejmości dla mistrzów świata.

Głupstwo sława, ale te cudnie zbudowane ciała zatrzymywały myśli niewieście.

Na bulwarach paryskich opowiadano sobie na ucho, iż dwie damy z europejskiej dyplomacji czy wysokiej arystokracji zakochały się bez pamięci w oliwkowych mistrzach. Ponieważ nie mogły znaleźć sposobności do spędzenia z nimi krótkiego choćby "sam na sam", użyły fortelu i w zamkniętych samochodach przewiozły swych uwielbianych do uroczych swych domków na prowincji.

Po trzech dniach wrócili mistrzowie bardzo zmierzowani i nie zdolni na czas jakiś do gry w nożną piłkę.

Mentor mistrzowskiego klubu gryzł ręce z wściekłości i czynił takie salta, że gdyby je notowano pobili rekord światowy w skoku. — Innym graczom groziło to samo niebezpieczeństwo, szczęściem, że nie wiele rozumieli te wielojęzyczne pisma, które w nieby-

wałej ilości napływały każdego dnia do hotelu, w którym mieszkali.

Klub urugwajczyków zasypano zaproszeniami na marce w całej Europie. Z radością godzili się na te propozycje i obiecali nawet przyjechać do Warszawy i do Lwowa.

Lecz radość nie trwała długo. Z kraju nadeszła bardzo stanowcza depesza, nakazująca natychmiastowy powrót do ojczyzny i nie pozwalająca na pozostanie w Europie choćby jeden dzień dłużej.

Z żalem musieli się poddać zwięzcy temu rozkazowi, a plotka paryska przypisuje ten nagły wyjazd urugwajczyków intrydze ich mentora, który nie mógł patrzeć jak marnieli jego gracze.

Kibbo-Kifciści na łonie natury.

O nowej, a szczególnej sekcje religijnej w Anglii donosi "Daily Chronicle". Sekta ta nosi nazwę: Kibbo-Kifi i cebrała sobie filozofa Jana Jakóba Rousseau, za moralnego przywódcę.

Na łono natury, precz z cywilizacją — oto hasło, które rozbrzmiewa wśród wyznawców, znudzonych obecną kulturą.

A zatem "Kibbo-kifciści" unikają miasta jako "zarazy", żyją na polach samotnie lub gromadami, nie budują nawet szałasów, bo uważają je za zbyt kulturalne, co najwyżej szukają schronienia w rozpadlinach skał lub w wyżębanych przez siebie dołach. Ubra nie ich dopasowane jest do sposobu życia, używają go tylko w wyjątkowo zimne lub deszczowe dni, zastępując w ten sposób brak owłosienia, które zniszczyła ludzka cywilizacja. Kuchnia ich jest wyłącznie jaskowa, gotowanie lub pieczenie potraw uchodzi już za zbytek, żywią się przeto przeważnie surowymi owocami.

W najbliższych tygodniach przygodują Kibbo-kifciści wielką religijną uroczystość.

W pierwszych dniach lipca upływa właśnie 10 lat od chwili, gdy profesor K. Dawson znalazł czaszkę prymitywnego człowieka. — Czaszka ta zrobiła przewrót w antropologii, a dawnosć jej oceniają uczeni na 200 tysięcy lat.

Czaszke pierwotnego człowieka znaleziono na łacie pod miejscowością Pitłowni.

Okolica ta, a w szczególności laka, gdzie dokonano tego epokowego wykopaliska jest uważana za zwolenników nowej sekcy jako miejsce święte.

Ściągają więc tam z całej Anglii zwolennicy "powrotu na łono natury", idą piechotą, o ile możliwości na przejazd, albowiem nie uznają żadnych dróg, a tem bardziej kolei żelaznej.

Jakkolwiek uroczystość odbędzie się dopiero za kilka tygodni, nie już na świętej łacie kilkuset sekciarzy.

Wylegają się w słońcu i gryzą owoce...

Celem uczczenia pierwotnego człowieka, swego bożka, wzniesli kibbo-kifciści na tem samem miejscu, skąd wydobyto sławną czaszkę — pomnik.

Jest to bardzo misternie skonstruowany z drzewa "szkielet, na którym znajduje się kopja czaszki znalezionej w ziemi.

Pomnikowi innych nie uznają sekciarze, a szczególnie wyprowadzają ich z równowagi kamienie grobowe i płyty pamiątkowe.

Pies psu nie stawia pomnika, kot nie płacze nad grobem kota, choćby to był jego ojciec lub brat — pocóż więc ludzie sprawiają sobie tyle przykrości i czczą lub żałują swych zmarłych?

Zakład Ogrodniczy

O. Brennera

Wólczńska 100

poleca kwiaty sezonowe doniczkowe i cięte, wazonki i t. p. Wł. od Mk. 15.000.000.



poleca

utra damskie, meskie i galanteryjne

A. FISZLEWICZ

Łódź, ul. Dzielna № 12, front I piętro. 321-3

Dr. S. Kantor

Specjalista chorób wenerycznych skórnych i włosów w.

ul. Piotrkowska 144 róg Ewangelickiej.

Godz. przyjęcia: od 8-5 6-8. Dł. p. 5-6 085-3-z

Dr. J. M. Haltrecht

Akusz. i choroby kobiece.

Przyjm. od 10-11 i 4-6.

Piotrkowska 26.

FRANCIS CARCO.

Aresztowanie.

Jerzy ani przez chwilę nie myślał o strasznej zbrodni, która popełnił przy ulicy Racine nie myślał o niej i nie pamiętał

Ale nie mógł ani na chwilę zapomnieć o strasznym podobieństwie starszki, którą zabił, do matki jego, starej oszczędnej gospodyni z prowincji której poczciwie oczy były radością jego dzieciństwa.

Nie żyłby nikomu tego strasznego powrotu mglistym ranem zimowym, jaki przeżył Jerzy wracając do swej studenckiej izdebki. Rzucił na stół owe kilka setek franków, a sam zwał się na łóżko.

Pomimo to, Jerzy nie był złym chłopcem. Znał go bardzo dobrze i spotykał w tawernie Mi cheł, gdzie grzał w karty ze studentami, ale się nie zerwał.

Ranka tego wrócił do swego pokoju, a ja którym mieszkałem tuż obok, słyszałem go.

Świt zaglądał już przez żaluzje. Na ulicy rozpoczynał się ruch poranny. Jest to godzina mleczarzów, lekarzy, pierwszych tram-

waiów, powracających do domu graczy, godzina poetów i złodziei. Słyszałem, jak Jerzy powstał, chodząc przez chwilę z kata w kat, a potem znów się położył i zasnął.

Spał tak dobrze, że dopiero silne uderzenia w drzwi zdołały go obudzić.

Oddano mu depesze, w której wyczytał, że matka jego umarła. Opowiadał wszystko, jak było. Jerzy nadał depesze, w której zawiadomił oica, że wraca do domu.

I uirzał matkę swa na łóżku, na którym darowała mu życie. Uirzał ojcę, braci i siostrę, a żalobne ich szaty wzbudzały w nim dziwną grozę.

Nie mógł płakać. Dlaczego? Patrzył na matkę, która trzymała w złożonych rękach biały z kości sioniowej krucyfiks, przed którym tak często klękała.

Potem odnalazł jeszcze inne wspomnienia.

Bracia tymczasem otaczali go czułością i plakali na jego ramieniu. Ale ból jego nie umiał się wypowiedzieć. Był on inny, zupełnie — ach zupełnie inny...

Cierpiał straszne katusze, cierpiał, jak potępieniec, ale tzy nie dochodziły do żrenic jego. Spala-

ły się gdzieś, w głębi, w czeluści jego cierpienia.

Podczas podróży Jerzy kupił mnóstwo gazet i wszystkie one mówiły o zbrodni. O jego zbrodni...

Jakież to było dziwne, że nikt go nie podejrzewał, nie posadzał! Mówił sobie, że nastraszenie już przeszło i że policja go nie szuka.

Uczucie wolności, uczucie bezkarności napełniało go nadzieją i pewnym ukontentowaniem.

Przeżywał w myśli wszystkie perypetie zbrodni...

Czyż mógł zapomnieć? Choćby na chwilę zapomnieć?

I tu wśród swoich czuł się zupełnie obcym, nie dzielił ich smutku i nie czuł ich żalu i miłości.

Nosił w sobie życie inne, potężne i strasne.

Nie obawiał się. W tym spokojnym domu, uświeconym żalobą, nikt go szukać nie będzie.

Czuł, jak wstyd pałacy i nieznośny obława mu czoło, tu przed trumną matki, ale instynkt samozachowawczy był silniejszy, stłoczyć silniejszy.

Gdy odbył się pogrzeb, Jerzy nie widział nawet rozpaczyc oica, nie słyszał łkań braci i żalów siostry.

Po tygodniu pobytu w tym ci-

chym domu Jerzy poczuł odczuwać pewną ulgę i jakby pewne odzwojenie.

Stał się znów dawnym Jerzym, dzieckiem, które straciło matkę, młodzieńcem, który tulił się do oica.

Mijały dni.

Jerzy poczynął wracać do życia. Towarzyszył oicu do ogrodu, gdzie spacerowali obydwoje w smutnym milczeniu.

Był to staroświecki, trochę opuszczony ogród, trochę smutny a zawsze drogi tyłoma wspomnieniami.

— Kiedy wrócisz do Paryża?

— Ojciec — trzeba ukończyć studia moje dziecko.

— Ach ojcze...

Jerzy wolałby zostać tu na wieki. Strach wyrastał mu w sercu na myśl, że opuści te spokojne przystań i że wróci tam do Paryża. Tam, gdzie dokonał zbrodni... Cóż miał uczynić?

Stara nianka przygotowała mu walizkę i wyznaczono dzień wyjazdu.

I dzień ten nadezedeł nareszcie. Była już siódma wieczorem. Rodzina zgromadziła się przy wieczornym posiłku.

— Proszę pana — zawołała na głos stara Matylda — jakiś pan pana prosi...

— Pan?

Dopiero po wielu miesiącach Jerzy przypomniał sobie, jak dyskretnie ów człowiek wślizgnął się do domu.

Chwiejał się na nogach wyszedł do przedpokoju.

— Dobry wieczór — rzekł człowiek.

— A — rzekł Jerzy poznając go — chce mi pan coś zakomunikować?

— Niech pan wiedzied stad, panie Jerzy — odrzekł agent. — Rozumiem pan? Już przed dwoma dniami przybył tu pewien człowiek z paryskiej prefektury. Ale po nieszcześciu, które spotkało oica pańskiego, nie można było czynić mu tego...

Ale ten człowiek nie może dłużej czekać. Wiec...

— Wiec dobrze — odrzekł Jerzy.

— Niech pan powie temu panu, że... że... tu złocho podniósł nierz jego — że wwieżdżam dziś o godzinie dziewiętej dwanaście do Paryża.

Jerzy przesunął machinalnie ręką po własnej twarzy i w tej samej chwili wszyscy zebrani w sali jadalni usłyszeli, jak runął na ziemię i jak szlochając powtórzał imię matki...

(Thumaczyła Et.)